

Trump może rozczarować

21 maja 2024

Podpalona przez Stany Zjednoczone Europa czeka z niecierpliwością na przyjscie strażaka zza oceanu. Ma nim być oczywiście Donald Trump, którego prawdopodobny powrót do Białego Domu po nadchodzących wyborach uznawany jest przez wielu za punkt zwrotny dla naszego regionu i kontynentu.

Przecież to właśnie były amerykański prezydent zapowiadał kilkakrotnie, że konflikt na Ukrainie zakończy w przypadku swojej reelekcji w ciągu doby. Amerykański historyk z Uniwersytetu Katolickiego w Waszyngtonie prof. Michael Kimmage przypominał niedawno na łamach „The Wall Street Journal”, że obietnice kandydata Republikanów niekoniecznie brać można za dobrą monetę. W słynnym wywiadzie udzielonym niedawno Tuckerowi Carlsonowi dawał to zresztą do zrozumienia i Władimir Putin. Przypomnienie wcale przecież nieodległej przeszłości i specyfiki amerykańskiego systemu politycznego pokazuje, że warto do przedwyborczych zapowiedzi Trumpa i jego sztabu odnosić się z odpowiednią rezerwą.

Po pierwsze, to właśnie jego administracja podjęła w 2017 roku decyzję o dostawach broni ofensywnej Ukrainie, co bez wątpienia było krokiem wstępnym do konfrontacji z Rosją na terytorium tego kraju. Kijów otrzymał m.in. ręczne przeciwpancerne pociski kierowane Javelin, których nie chciała mu dostarczać administracja Baracka Obamy. Po drugie, jak zauważa Kimmage, Trump i jego otoczenie reprezentują opcję ewidentnie antyeuropejską, choć antyeuropejskość jest stałą cechą charakterystyczną polityki amerykańskiej od bardzo dawna. Waszyngtoński uczony wskazuje jednak na wyjątkową fascynację byłego i być może przyszłego prezydenta krajami tzw. nowej Europy, w tym Polską. To właśnie optyka polskiej czy bałtyckiej klasy politycznej wpływać może na stosunek nowej administracji do konfliktu na Ukrainie. Jak zaś wiadomo, optyka ta przesiąknięta jest samobójczym dążeniem do eskalacji

konfliktu z Rosją. Po trzecie, jak odnotowały amerykańskie media, republikański przewodniczący Izby Reprezentantów, Mike Johnson, decyzję o przepchnięciu przez parlament kolejnego pakietu wsparcia militarnego dla Kijowa podjął po konsultacji z Trumpem, którego odwiedził w jego rezydencji w Mar-a-Lago na Florydzie. Zrobił to, pomimo sprzeciwu całego szeregu republikańskich kongresmenów poważnie traktujących hasła wyborcze byłego prezydenta-miliardera.

Kimmage prognozuje, że nieprzewidywalność i impulsywność Trumpa doprowadzić mogą do przyspieszenia eskalacji konfliktu na Ukrainie. Eskalacja ta wiąże się zaś – dodajmy – ewidentnie ze wzrostem ryzyka wciągnięcia do wojny również naszego kraju. Republikańskie jastrzębie przypominać będą nieustannie nowemu – staremu prezydentowi, że ewentualna porażka na Ukrainie byłaby kolejną klęską amerykańskiego militaryzmu w długim ich szeregu wiodącym od Wietnamu do Afganistanu. Twierdzić będą – zresztą nie bez racji – że Moskwa zdecydowała się już nieodwracalnie na bliską współpracę i strategiczne partnerstwo z Pekinem. Pomysł na rozerwanie tego eurazjatyckiego sojuszu uznawać będą za nierealny. Konfrontacja z Rosją traktowana będzie zatem jako pośrednie starcie z Pekinem, które przecież stanowi geopolityczny priorytet amerykańskich Republikanów.

Warto też przypomnieć na koniec, że procesy decyzyjne w polityce amerykańskiej zależą nie tylko od osób publicznych. Opisywane przez prof. Petera Dale'a Scotta deep state to nie teoria spiskowa, lecz dobrze udokumentowany i naukowo uzasadniony fakt. To właśnie owa sieć nieformalnych wpływów, powiązań i splotów dążeń potężnych grup interesów definiować będzie politykę amerykańską, niezależnie od tego kto zostanie kolejnym lokatorem Białego Domu.

Lubimy mieć nadzieję. Chcielibyśmy, aby obecna neuroza wojenna zakończyła się jak najszybciej – to całkowicie naturalne. Nadzieja na diametralne zmiany w Stanach Zjednoczonych w rezultacie zbliżających się tam wyborów ma jednak bardzo wątpliwe podstawy. Chwilami wydaje się wręcz iluzją. Owszem,

zdeklarowani trumpiści chcą zakończenia obłędu wojny w Europie Wschodniej. Tak, wyborcy republikanów nie życzą sobie wydawania kolejnych miliardów dolarów na skorumpowany do cna reżim gdzieś w dalekiej Europie Wschodniej. To jednak nie oni, ani nawet nie sam Trump, decydować będą o zasadniczych kierunkach polityki Waszyngtonu. Zagrożenie wojenne w Europie minie, jak tylko pożegnamy Amerykanów z naszego kontynentu. To trudne i czasem niewyobrażalne, ale to jedyna droga do pokoju.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info